

Rok X. Lipiec 1907 r. Nr. 7

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
STEFAN NOWAKOWSKI, dyrektor Zakładu
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Mowa prezydenta Roosevelta w Lansing.*)

Szkolnictwo podstawą oświaty. — Wolność wyboru zawodu.

Nie jesteśmy z niczego więcej dumni, jak z naszego szkolnictwa, gdyż u nas każdy chłopiec, każde dziewczę może się kształcić. A może się kształcić w takim kierunku, w jakim chce, bo ma wolność wyboru szkoły. Tylko w ten sposób osiągnąć można prawdziwy typ obywatela.

Od dłuższego już czasu przyszliśmy do przekonania, że trzeba nam więcej wykształcenia niż to, które nam dają szkoły publiczne. W naszym systemie szkolnym brak nam praktycznego wychowania i wykształcenia, które czyni mężczyznę zdatnym do pracy na farmie i przy warsztacie. Brak tej gałęzi wychowawczej w naszym systemie szkolnym jest pożałowania godnym, gdyż wychowanie przemysłowe jest jednym z najważniejszych czynników w naszem życiu społecznem. Musimy więc w Ameryce zaprowadzić taki system wychowawczy, według którego każdy obywatel będzie miał sposobność tak się wychować, aby mógł razem ze swymi współobywatelami tworzyć jedną twórczą całość. Dla naszego postępu i rozwoju w przyszłości jest to rzecz ogromnej doniosłości.

Każdy robotnik mógłby mieć sposobność do zawodowego wykształcenia przemysłowego. Ale dotąd dziwnym sposobem o to nie dbaliśmy, wychowując jedynie mężów pierwszoklasowych dla naczelnego kierownictwa przedsiębiorstwami; o robotnikach zapomnieliśmy. Nasze szkoły inżynierskie można spokojnie postawić tuż obok najlepszych szkół takich europejskich, ale nie mamy żadnego zakładu, w którym moglibyśmy wychowywać żołnierzy, szeregowców w wielkiej armii przemysłowej: naszych rzemieślników, robotników w zakładach metalowych, cieśli, stolarzy itd., ba, w wielu wypadkach nasze szkoły publiczne odciągają uczni od rzemiosł i fabryk.

Obcokrajowcy armią robotniczą.

To lekceważenie wykształcenia przemysłowego doprowadziło do tego, że nam brak niemal zupełnie zawodowych rzemieślników tak dalece, iż niemal wszyscy rekruci i szeregowcy w naszym przemyśle składają się z ludzi, którzy nie urodzili się w Ameryce.

Dlatego trzeba nam koniecznie metody systematycznej do kształcenia młodzieńców w przemyśle i rzemiosłach. Takie szkoły rzemieślniczo-przemysłowe musiałyby stanąć tuż obok szkół publicznych, jako równorzędne.

„Godność pracy"

Używamy tak często wyrazu „godność pracy". Zdaje mi się jednak, że nie macie pojęcia, jak wysoko trzeba cenić pracę ręczną. Nie umiemy pracy należycie cenić dla tego, że

*) „Gazeta Polska" (Chicago).

mówiąc o wychowaniu, rozumiemy pod niem zawsze wykształcenie umysłowe. Skutkiem tego jest, że nawet tacy ojcowie, którzy za pomocą pracy ręcznej doszli do wyższych stanowisk społecznych, myślą, iż synowie ich tylko wtedy przebiją się przez świat, gdy dojdą do stanowiska, na którem nie będą potrzebowali ręcznie pracować. Takie zapatrywanie jest błędne i niebezpieczne. Postęp bowiem jest niemożliwy bez pracy cielesnej. Trzeba więc zawsze dbać o dobrze wykształconego ducha w dobrze wykształconem ciele.

Umożliwienie takiego wykształcenia jest zadaniem narodu. Zawód zdolnego rolnika, rzemieślnika lub robotnika powinien być tak samo szanowany, jak zawód adwokata, lekarza, bankiera, kupca lub klerka. Zecer, robotnik w zakładzie elektrycznym, molder, powinien być tak samo starannie wychowywanym, jak stenograf lub aptekarz. Pogląd, jakoby 12 dolarów tygodniowej pensyi były lepsze, niż 25 dolarów tygodniowej płacy, jest głupi. Naszem zadaniem jest wynieść rzemieślnika na coraz wyższe pole działalności dla dobra świata ekonomicznego, a przez to podnieść jego stanowisko, jego dochód i jego znaczenie społeczne.

Znaczenie farmera w społeczeństwie.

Po tych wywodach prezydent przystąpił do rozważania znaczenia i stanowiska społecznego rolnika amerykańskiego, czyli farmera. Zdaniem jego, historya społeczeństwa ludzkiego uczy nas, że niezmienna stałość każdego państwa zawisłą jest od charakteru ludności rolniczej kraju. Dlatego też Stany Zjednoczone powinny dbać nie tylko o utrzymanie ale o rozwój rolnictwa i o uprzyjemnienie ludziom pobytu na „wsi“.

Farmerzy często uciekają do miasta. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w braku rozrywek na farmach. Dla tego trzeba koniecznie postarać się o urozmaicenie ludziom życia na wsi, przez zaprowadzenie bibliotek, sal zbornych i zakładanie towarzystw. Trzeba także postarać się o większą wydajność ziemi przez intenzywniejsze gospodarstwo, a wszystko to razem wzięte, przyczyni się do przywiązania farmerów i ich dzieci do ziemi.

Dalej mowca rozwodzi się nad zawodowemi czyli współdzielczemi towarzystwami rolniczemi, przytaczając tu jako wzór wieśniaków duńskich, których produkty gospodarstwa rolnego rozchodzą się daleko i szeroko po krajach europejskich.

Potem prezydent potrąca o sprawę robotników na farmach radząc farmerom, aby dali robotnikom zatrudnienie u siebie przez cały rok, a nie będą potrzebowali żalić się na brak robotnika.

Wreszcie prezydent rozebrał stosunek farmera do jego żony i dzieci, kończąc swą ważną, tak ze stanowiska społecznego jak ekonomicznego mowę takiemi słowy: „Żaden wódz, czy to w kościele, czy w państwie, czy to w nauce, czy w przemyśle lub sztuce, nie działa tyle, coby dało się porównać co do swej ważności dla ogółu, ile czynią ojciec i matka; są oni najwyższymi suverenami (udzielnymi panami) i najwznioślejszymi kapłanami“.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

(Ciąg dalszy

17. Po czwarte jest uwagi godnem, iż wysocy panowie, którzy mają kaplice prywatne w domu swoim, nie czynią zadosyć obowiązkowi, chyba tylko same państwo, mające po temu przywilej uzyskany i członkowie ich rodziny to jest ich krewni i powinowaci aż do czwartego stopnia; byle mieszkali w tymże domu i żyli ze stołu uprzywilejowanych, a nadto jeszcze, wymaga się ten warunek, aby, gdy się czyta msza święta, była obecną na niej choć jedna z osób, które otrzymały przywilej. Co zaś do sług, nie czynią zadosyć obowiązkowi wszyscy słudzy, ale tylko ci, którzy nie tylko żywią się ze stołu pańskiego, a nadto jeszcze są rzeczywiście potrzebnymi do obsługi pana podczas odprawiania Mszy świętej: albo do służenia do Mszy świętej, albo do pomagania panu przy przyklękaniu albo przy siadaniu, albo do czytania rozmyślania itp.

18. Teraz jest pytanie, jakie powody zwalniają od obowiązku słuchania Mszy świętej? Zwalnia niemożność rzeczywista i niemożność moralna. Niemożność „rzeczywista“ jest wtedy, gdy kto leży chory w łóżku, albo znajduje się w więzieniu albo jest ślepym, a nie ma nikogo któryby go prowadził do kościoła. Niemożność zaś „moralna“ jest wtedy, jeśli kto nie może iść do kościoła bez trwogi o szkodę ciężką bądź duchowną bądź doczesną; i przeto zwolnieni są od tego obowiązku ci co strzegą miasta, fortecy, stada, domu, dzieci i chorych, nie mając się kim zastąpić. Również zwalnia wielka niedogodność; i tak wymówieni są od słuchania Mszy świętej chorzy przychodzący do zdrowia, którzy nie mogą iść do kościoła bez trudności i bez obawy zapadnięcia na nowo w chorobę; również zwolnieni są słudzy, którzy nie

mogą opuścić domu swego służbodawcy bez znacznego uszczerbku, albo też i szkody własnej, jeśli np. boją się, aby ich ze służby nie odprawiono a potem tylko z trudnością mogliby jakie zajęcie znaleść.

19. Zwalnia także znaczne oddalenie od kościoła, gdyby np. było trzy mile do kościoła jak nauczają uczeni; a nawet gdy jest mniejsze oddalenie, jeśli przyłączy się do tego jeszcze bądź słota, bądź śnieg, bądź błoto, bądź też osłabienie własne. Także słuszną przyczyną może być zwyczaj miejscowy nie wychodzenia z domu przez pewien przeciąg czasu np. po połogu albo też po śmierci bliskiego krewnego. Atoli są ludzie, którzy nie idą do kościoła, ale potem idą na przechadzkę: ci nie są zwolnieni od słuchania Mszy świętej. Ale są zwolnieni ci, co nie mają należytego ubrania albo towarzystwa stosownego; jeśli zaś znajduje się kaplica blisko, w której wcześnie rano odprawia się Msza święta, takowi powinni iść tam na Mszą świętą.

20. Zresztą, chrześcijanie mili, starajcie się, abyście nigdy nie opuścili Mszy świętej; albowiem wielkim skarbem jest Msza święta dla tego, który jej słucha z pobożnością. Oprócz odpustów złączonych z jej słuchaniem (Innocenty IV. udzielił znacznych odpustów do każdej Mszy świętej, której się słucha), dostąpić można jeszcze wielkich łask; albowiem kto słucha Mszy świętej, zyskuje owoce męki Chrystusowej, ofiarując społem z kapłanem Panu Bogu za siebie i za innych śmierć i wszystkie zasługi Zbawiciela.

21. Posłuchajcie, jakie dobrodziejstwa duchowne i doczesne przynosi nam Msza święta pobożnie słuchana. Jednego dnia wybierało się z miasta Gubbio trzech kupców z powrotem do domu. Jeden z nich chciał przed podróżą słuchać Mszy świętej, a dwaj inni nie chcieli i wyjechali z miasta świtem. Gdy przybyli nad rzekę Korfuone, która była wezbrała wskutek wielkiej ulewy spadłej w nocy, po niedługim namyśle puścili się na most przez nią prowadzący i gdy byli na samym środku jego, most się zawalił a podróżni utonęli w odmętach bystrej fali. Po niejakim czasie nadjechał ten kupiec który słuchał Mszy świętej, i ku wielkiemu smutkowi swemu zobaczył na brzegu trupy utopionych towarzyszy swoich i uznał z wdzięcznością, iż słuchanie Mszy świętej ocaliło mu życie.

22. A teraz jeszcze zastanowimy się nad nadużyciami, jakich dopuszczają się chrześcijanie w dni świąteczne. Pan Bóg ustanowił święta, abyśmy w nie Go czcili w szczególniejszy sposób i zyskali dla siebie zasługi na żywot wieczny w niebie przez słuchanie Mszy, przez słuchanie kazania, przez śpiewanie lub odmawianie różańca, przez nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i przez nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i świętych Patronów naszych: tymczasem wielu ludzi używa świąt przeważnie aby obrażać Pana Boga i zasłużyć sobie na piekło. Oto do ileż to bitek i kłótni przychodzi we święta? ileż to grzechów nieczystych popełnia się w dni Bogu poświęcone nie oszczędzając nawet kościołów. Zamiast się modlić, wielu stoi na ulicy i bądź grzeszy myślami złemi bądź prowadzi rozmowy bezecne, albo też czas przeznaczony na nabożeństwa spędza w szynku na pijatyce, na grach i na przeklęstwach. Proboszcz prawi kazanie, a owieczki jego uchylają się od słuchania Mszy świętej, aby nie słyszeć kazania. W dzisiejszych czasach żałobą okrywa się dusza w dni świąteczne, w nie bowiem wielu przez liczne grzechy, pogrąża się w przepaści piekła.

23. Powiedziałem, iż niektórzy nie chcą nawet wnijść do kościoła, aby nie słyszeć kazania. Tymczasem św. Jan Chryzostom naucza iż dla niektórych ludzi byłoby lepiej, gdyby wcale nie wchodzili do kościoła, ponieważ przez wnijście swoje więcej tam grzeszą aniżeli grzeszyliby opuszczeniem nabożeństwa. Zgroza patrzeć na zachowanie się niektórych chrześcijan w kościele. A potem narzekamy na kary, jakie Pan Bóg na nas zesyła. Piszą historycy, że dlatego królestwo cypryjskie dostało się w ręce Turków, ponieważ wiele grzechów popełniano tam w świątyniach. Pisze Eugeniusz Cysteniusz który posłował do Solimana od Ferdynanda I., iż Turcy przy grobie Machometa nie rozmawiają, nie plują, nie kaszlą ani też ciekawie nie rozglądają się na wszystkie strony, a gdy wychodzą z tej świątyni, aby plecyma nie obracać się ku grobowi, wychodzą zwróceni plecyma ku drzwiom. A chrześcijanie zaś jak się zachowują w kościele? — Rozmawiają głośno, wodzą oczyma naokoło, patrzą, czy kto piękny, czy brzydki, bawią się złemi myślami, przychodzą zuchwale do kościoła na szukanie rozkoszy zmysłowej, nieważając wcale na Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. O Boże mój, jakoż kościoły się nie zawalą! Czemu Pan Jezus nas nie opuszcza, jak to raz się przydarzyło! Opowiada Verme w swojej nauce, iż w pewnym kościele, gdzie wiele obrazy Boskiej się popełniało, usłyszano podczas podniesienia Najświętszej Hostyi głos gromki: „Lu-

du, ja stąd idę“. I natychmiast wzniosła się Hostya wzgórę w środku kościoła i powtórzył się głos: „Ludu, ja stąd idę“. I znikła, a w tejże chwili zapadł się kościół i pogrzebał w gruzach swoich wszystek lud tamże zebrany.

Bracia moi, jakoż Pan Bóg może okazywać nam swoje miłosierdzie, skoro widzi, iż my przychodzimy do kościołów, w których spływają na nas obfite łaski, aby Go obrażać?

24. A teraz jeszcze powiem nieco o postach, które Kościół Boży nakazuje w przeddzień świąt ku uczczeniu uroczystości nadchodzącej, i o czterdziestodniowym poście, który poprzedza uroczystość wielkanocną. W poście są nakazane trzy rzeczy: 1. wstrzemięźliwość od potraw zakazanych, 2. jednorazowe przyjęcie posiłku i 3, nie jadać przed godziną oznaczoną. Co się tyczy wstrzemięźliwości, zakazane są mięsiwa i nabiał, wyjąwszy te kraje, gdzie istnieje zwyczaj jadania nabiału i jaj. Lecz to dotyczy tylko wigilij, gdyż co do póstu czterdziestodniowego jest pewnem, iż jest wzbroniony nabiał. Oświadczył zaś papież Benedykt XIV., iż ktoby otrzymał zwolnienie od postu od lekarza, a oraz od proboszcza lub spowiednika, iżby mógł jadać mięso w wielkim poście albo w wigilie świętych, nie może jadać obok mięsa ryb; ma zaniechać ryb, jeśli je mięso, ale nie potrzebuje wstrzymywać się od ryb, jeśli pożywa nabiał.

25. Drugim obowiązkiem co do postu jest jadanie raz na dzień; a jedynie wieczorem wolno spożyć małą wieczerzę, która nie może ważyć nad 8 uncyj. Niektórzy jadają wieczorem więcej, aniżeli 10 uncyj i 15 uncyj ba nawet 20 uncyj. Piękny post! „Ale, Ojcze, mi pozostaje jeszcze łaknienie“! — Lecz to nie wystarcza. Niegdyś pierwsi chrześcijanie jadali ściśle tylko raz na dzień, to jest wieczorem, a okrom tej wieczerzy nic nie brano do ust; później pozwolił Kościół na wieczerzę, ale nie przenoszącą 8 uncyj, stosownie do zwyczaju przyjętego·

Od tego postu są tylko zwolnieni ludzie młodzi, którzy nie skończyli lat 21 i starzy, którzy przekroczyli lat 60, a mają potrzebę odżywiać się kilkakroć na dzień. Są jeszcze zwolnieni ci co ciężko pracują, jako to: kopacze, tkacze, cieśle, kowale itp. Są także zwolnione kobiety brzemienne i karmiące; a wreszcie są zwolnieni ubodzy, którzy nie mają dostatecznego pokarmu, mogącego wystarczyć na ich wyżywienie.

26. Trzecim obowiązkiem dotyczącym postu jest, aby obiad albo wieczerza nie odbywały się przed południem stosownie do zwyczaju dzisiejszych czasów; stąd gdyby kto je jadał na godzinę przed południem, nie mógłby wymówić się od popełnienia ciężkiej winy wedle nauki uczonych z św. Tomaszem na czele, który naucza, iż ten łamie post, co znacznie przyspiesza godzinę obiadu.

27. Nakoniec oświadczył Benedykt XIV. i Klemens XIII, iż ci, którzy jadają w Wielkim Poście i w wigilie mięso na mocy dyspenzy, mimo to są obowiązani jadać tylko raz na dzień; a jedząc wieczerzę, nie mogą przyjmować innych pokarmów, jak tylko te, którymi się posilają ludzie post zachowujący a nie mają zwolnienia to jest, iż podczas wieczerzy nie wolno jadać ani mięsa ani nabiału, chyba że na to będzie osobna dyspenza.

Ks. A. Tyczyński.*)

„Co może zdziałać ksiądz w szczupłych granicach parafii, najlepiej świadczy działalność ks. Antoniego ***Tyczyńskiego,*** proboszcza Albigowej w powiecie łańcuckim (w środku Galicyi).

Probostwo w Albigowej objął ks. A. Tyczyński w r. 1885, ludność była bardzo biedna rozpita i zadłużona; liche kurne chaty i znaczne rozdrobnienie ziemi świadczyły na zewnątrz o zacofaniu wsi. Najpierw postarał się o założenie szkoły ludowej, której dotąd we wsi brakowało. Następnie starał się swych parafian pobudzić do lepszej gospodarki, do budowania nowych chat z kominami, założył w 1891 roku Kółko rolnicze, którego działalność ogranicza się nie tylko, jak powszechnie w Galicyi, do sklepiku ale na prawdę jest organizacyą zawodową włościan; posiada ono czytelnię, urządza wykłady, sprowadza dla swych członków nawozy sztuczne, narzędzia i nasiona.

W roku 1898 założył on szkołę koszykarską, wykształciwszy poprzednio swego chłopca od posług na jej kierownika. Szkoła mieści się obecnie w piętrowym domu murowanym, a uczęszcza do niej 50 uczniów, którzy w miarę postępów pobierają wynagrodzenie za robotę (do 2 kor.). Szkoła ta miała na celu, rozwinięcie jakiegoś przemysłu we wsi, przeciwdziałać dalszemu rozdrabnianiu gospodarstw. Oprócz tego dobroczynna opieka proboszcza wykształciła

*) „Ruch chrześcijańsko-społeczny“.

dwóch chłopców w szkole ogrodniczej w Tarnowie, trzech w szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, jednego w szkole sukienniczej w Rakszawie, jednego w szkole tkackiej w Łańcucie, pięciu w niższych szkołach rolniczych, jednego w szkole organistów w Przemyślu, dalej dwóch odbyło kursa mleczarskie, jeden odbył kurs handlowy (na kierownika sklepu wiejskiego), jeden kurs dla kasyerów kas reiffeisenowskich, jeden wyuczył się na pisarza gminnego, wreszcie jeden na dozorcę drenarskiego. Oprócz tego za namową księdza Tyczyńskiego kilku gospodarzy oddało swych synów do szkół średnich. W ten sposób z jego inicyatywy i dzięki jego ofiarności kilkudziesięciu ludzi zdobyło możność utrzymania się bez pracy na roli, bez dzielenia dalszego drobnych działków rodzinnych.

Największą chlubą dla księdza Tyczyńskiego jest wystawienie nowego, pięknego kościoła według planów znakomitego architekta Talowskiego tylko za kwotę 70.000 koron, dzięki umiejętnej administracyi i zużytkowaniu sił miejscowych (1895 do 1897). Choć nadzwyczaj oszczędny, nie pożałował on jednak pieniędzy na ozdobienie kościoła przez utalentowanych artystów malarzy z Krakowa.

W r. 1902 założył ks. T. mleczarnię, która w roku 1904 przerobiła 157.000 litrów mleka, w 1905 zaś 190.000. W r. 1903 i 1904 urządził on w tej mleczarni kurs dla mleczarek, założył także przy niej szkołę gospodyń wiejskich. Szkoła ta ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich w kierunku ogólnym i praktycznym na wzorowe gospodynie. Na razie liczba uczennic jest jeszcze mała głównie z powodu szczupłości lokalu, ale szkoła ta, jako bardzo na czasie, zyskała sobie uznanie i sympatyę u społeczeństwa, ruch bowiem kulturalny, jaki się na wsi rozwija, dotykał dotychczas w daleko mniejszym stopniu kobiety niż mężczyzn.

Nie zaniedbal ksiądz Tyczyński oczywiście założyć kasy reiffeisenowskiej 1901), zostającej pod patronatem Wydziału krajowego. Z końcem 1905 r. liczyła ona 177 członków, wkładki wynosiły około 30.000 kor., pożyczki udzielone członkom 38.000 kor., fundusz rezerwowy 1259 koron, zysk za rok 1905 584 kor., obrót kasowy cały 145.000 kor. Wnet po zorganizowaniu kasy podjął starania o wprowadzenie w życie Spółki drenarskiej, gdyż grunta albigowskie, na silnym stoku położone, potrzebują uregulowania wilgoci. Jednorazowe wyłożenie pożytku drenowania wystarczyło do przekonania wszystkich. W r. 1904 krajowe biuro melioracyjne przy Wydziale krajowym wykonało plany drenowania połowy obszaru wsi (1000 morgów). Zamiast kupować rurki drenarskie postanowiono je wykonać na miejscu we własnym zarządzie spółki drenarskiej. Ponieważ wyrób drenów wymaga motoru parowego, ks. Tyczyński postanowił tę okoliczność wyzyskać do założenia stałej fabryki rurek drenarskich, dla których zbyt w szerokiej okolicy jest zapewniony. Aby jednakże motor zatrudnić i w zimie, kiedy praca w cegielni ustaje, a nawet na wypadek niepowodzenia dalszego wyrobu rurek na sprzedaż wyzyskać go należycie, postanowił założyć młyn parowy, którego potrzebę ludność miejscowa i okoliczna gorąco odczuwała. Dla prowadzenia obu tych przedsiębiorstw powstała w roku 1905 spółka przemysłowo-rolnicza, do której od razu przystąpiło 196 członków. We wrześniu 1906 odbyło się uroczyste poświęcenie obu zakładów, których wybudowanie kosztowało 100.000 koron. Wziął w niej udział parotysięczny tłum wieśniaczy, który się na to święto przemysłowe, jak na odpust zebrał z sąsiednich także wsi. Dodać jeszcze trzeba, że założył również ks. Tyczyński w Albigowej straż ochotniczą.

Ostatnie, największe przedsięwzięcie jest oparte na realnych podstawach, bo obliczone na masowe potrzeby miejscowe, ma też zapewnione zupełne powodzenie.

Duszą i sercem oddany idei podniesienia ludu, ułatwienia mu bytu, a nie gnany osobistą ambicyą sławy czy karyery, pracuje i tworzy ks. Tyczyński z rozwagą, spokojnie, do celu gospodarczego dąży w sposób gospodarczy na podstawie chłodnej kalkulacyi. Nie spotykają go też niepowodzenia; zresztą takiego męża nigdyby niepowodzenia zrazić do pracy nie mogły.

Ksiądz Tyczyński wyzyskał w swej działalności wszystkie środki, jakimi Galicya dla podniesienia ludności wiejskiej rozporządza. Wzorowy działacz — obywatel stworzył też ze swej Albigowej liczącej obecnie niespełna 2000 ludności wzorową wieś polską.

O pracy.*)

Socyalizm przesiąknięty nienawiścią Marxa i Lassala do wszystkiego co jest chrześcijańskie

*) „Echo przemyskie“.

przedstawia ustawicznie naukę Chrystusa Pana jako wsteczną i szkodliwie dla życia społecznego działającą. Przewrotność głosicieli nowych idei objawia się dobitnie w ich zarzucie stawianym Chrystusowi Panu, za to, że bierze w szczególny sposób w obronę słabych, cierpiących i ubogich. Nowi „obrońcy ludu" — twierdzą, że nauka Chrystusa Pana jest przeciwną postępowi, wrogą dla dobrobytu a prowadzi tylko do dekadentyzmu.

Lecz Pan Jezus uzdrawia chorych i żebrzące kaleki nietylko na to, by nie cierpieli, ale by pracą a nie żebractwem zarabiali na życie, przyczynia się nadto do pomnożenia dobytku przez cudowny połów ryb. W Jego też otoczeniu spotykamy nietylko samych dekadentów, ale również młodzieńców i dzieci, zdrowych i majętnych, posiadających i uczonych. Jego zatem Ewangelia jakkolwiek bierze w szczególną opiekę cierpiących, to jednak jest przeznaczona dla wszystkich i uwzględnia wszystkich bez wyjątku. Nie ma więc najmniejszego znaczenia zarzut powyższy, bo czyż młodym zawsze się zostaje? czy zdrowych nie spotyka choroba, a bogatych ubóstwo i nędza?

Dziwnieby też brzmiała w ustach Chrystusa pochwała kultury i wskazanie pracy jako jedynej drogi do postępu. W owych doszczętnie zbankrutowanych duchowo i moralnie czasach, bezsilnych wskutek przesytu, omdlałych ze zwątpienia, powyższe pochwały wyglądałyby raczej na szyderstwo, niźli na zachętę. Płytko myślący jednak nowocześni szermierze odrzucają Ewangelię, bo w niej według ich mniemania, niema pobudek do postępu. Lecz historya uczy, że zgrzybiała ludzkość odmłodniała dopiero po przyjęciu nauki Chrystusa, że postęp prawdziwy i ogólny rozpoczął się dopiero z nastaniem chrześcijaństwa i tylko w niem. Pominąwszy nawet świadectwo historyczne, znajdujemy w samej Ewangelii podostatkiem dowodów na wykazanie, że duch nauki Chrystusa Pana wymaga pracy, rozwoju i postępu.

Tak często w Ewangelii słyszymy o królestwie Bożem; to królestwo jest ostatecznym celem i nagrodą dla uczniów Chrystusa. Lecz to królestwo potrzeba zdobywać gwałtowną i usilną pracą, mozołem i walką wewnętrzną. „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy tylko je porywają". — Jeśli jednak Zbawiciel kładzie wielką wagę na pracę duchową, to nie wyklucza wcale materyalnego postępu ani dobrobytu, owszem dąży do niego i ustala go, bo przecież tylko rozwinięte umysłowo społeczeństwo osiąga dobrobyt i umie go używać. Stosunki polityczne i ekonomiczne każdego narodu, jak mówi Massaryk, są tylko zewnętrznym wyrazem jego wewnętrznego umysłowego życia. Nie da się zaprzeczyć, że między życiem duchowem a stanem gospodarczym istnieje ścisły niezmienny stosunek. Jeśli zatem duch Chrystusa Pana wprowadził ludzkość na nowe tory rozwoju, to tem samem musi on być duchem pracy i duchem postępu. Życie też ludzkie według nauki Chrystusa jest pasmem walki i pracy duchowej. Każda zaś praca jest podstawą rozwoju, jest źródłem dobrobytu narodu, podstawą jego niezawisłości i wolności.

Biblia uważa pracę nie jako ciężar jedynie, ale wskazuje i na jej przyjemności. Pracowity zadawalnia się swojem mieniem, jego życie jest osłodzone pracą, w niej skarb znajduje. Praca uszlachetnia człowieka, rozwija jego siły moralne i fizyczne i całą jego indywidualność. Praca chroni od złego, a jest najlepszem lekarstwem przeciw moralnemu zepsuciu. To też złego sługę trzeba oddać do pracy, bo próżniactwo uczy wiele złego. Św. Paweł poleca również pracę złodziejom, jako środek wyleczenia się z tego występku. Jak z jednej strony widzi biblia w pracy drogę do dobra i szczęścia, tak przeciwnie w próżniactwie upatruje źródło złego i wszelkiego nieszczęścia, bo droga leniwych ciernista. Leniwy sam jest sprawcą swojej niedoli. To też biblia nazywa go wielkim głupcem, zawstydza go i odsyła po naukę do mrówki, jako do wzoru pracowitości, oszczędności i zapobiegliwości. Upomina go następnie surowo i ostrzega przed grożącą mu nędzą, jako koniecznem następstwem lenistwa. „Jak długo próżniaku będziesz spał, kiedy zbudzisz się ze snu? Jeszcze troszkę będziesz spał, jeszcze troszkę drzemał, troszkę złożysz ręce, by dalej spać i przyjdzie do ciebie ubóstwo, jakoby olbrzym i niedostatek jak mąż uzbrojony. Jeśli zaś nie będziesz leniwym (a zatem jeśli będziesz pracowitym) okaże się twe żniwo jakoby studnia i ucieknie od ciebie ubóstwo". Mamy tu zatem zachętę do pracy dla uniknięcia ubóstwa i nędzy, ale zarazem znajdujemy na innem miejscu przestrogę przed zbytnią pracą dla samego zysku: „Trudno się strzedz może kupiec od występku, a sklepikarz nie będzie czystym od grzechów języka".

Podobnie jak pogańskie narody uważały bożka kupców za bożka zarazem i złodziei, tak również i biblia znajduje wielkie niebezpieczeństwo w handlu: „między sprzedawanie a ku-

powanie wciska się grzech“. Jedynie tylko bojaźń Boża może zachować od upadku i ruiny, może unormować najlepiej stosunki społeczne. Biblia zatem zachęca do pracy, ale ostrzega przed wyzyskiem, nadto potępia lichwę, kapitalizm i feudalizm, które stanowią chorobę naszych czasów.

Dla uniknięcia tych zboczeń społecznych nakazał Mojżesz, by w każdym roku jubileuszowym t. j. pięćdziesiątym wracały posiadłości niezmniejszone ani nie zwiększone do swoich dawnych właścicieli. Był to zatem najlepszy regulator, chroniący przed gromadzeniem kapitałów jednych a biedą i nędzą drugich. Zawsze biblia ma na oku słabszych i tych chroni przed przemocą silniejszych. Lecz również zawsze pobudza słabszych do pracy i postępu. Nakazuje majętnym, aby brali w opiekę biednych, wdowy i sieroty, ale zarazem przepisuje, by biedni zasłużyli sobie na wsparcie, chociażby lekką pracą. Do nich należały pozostałe przy żniwie kłosy, opadłe owoce i winogrona, ale musieli sami je sobie zebrać. Nakaz w tym względzie odnosił się do majętnych. „A gdy żąć będziesz zboże z ziemi twojej... nie zbierzesz pozostałych kłosów, ani w winnicy twojej gron i jagód upadających nie zbierzesz, ale je ubogim i przechodniom na zbieranie zostawisz.

Wielką zatem obfitość materyału co do pracy znajdujemy w Starym Testamencie. Praca tutaj przedstawiona, jako służba Boża, jako pokuta za grzechy jako droga do Boga. Praca jest wogóle obowiązkiem ludzkim.

Obowiązek pracy według biblii ciąży na wszystkich bez wyjątku, pochodzi on z ogólnej sprawiedliwości, każdy powinien w zamian za zużyte dobra wytwarzać nowe. Wogóle każda jednostka społeczna powinna być produktywną. Dla pasożytów społecznych nie ma tu miejsca. Pasożytem zaś jest każdy, kto nie pracuje; takiego jeśli pracować może, nie powinno się wspierać. Poleca też św. Paweł szukać czci w wykonywaniu własnych zajęć i w pracy ręcznej. Każdy zdolny do pracy powinien pracować, by w niczem braku nie miał. Lecz nowoczesny fałszywy postęp zarzuca jeszcze, że Ewangelia, a szczególniej Ewangelia św. Łukasza sprzeciwia się wszelkim zasadom rozwoju i kultury. Na dowód zatem, że chrześcijaństwo już się przeżyło, przytacza cztery błogosławieństwa św. Łukasza i odpowiednie błogosławieństwa św. Mateusza. Z tych szczególnie razi nowoczesnych postępowców błogosławieństwo odnoszące się do ubogich. Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest królestwo Boże, a przeciwnie „biada wam bogacze, bo macie pociechę waszą“.

Nadto w przypowieści bogacz jest potępiony, a Łazarz za sprawiedliwego uznany; syn marnotrawny lepiej wynagrodzony, niż brat jego pilny i pracowity.

Lecz z poprzednich dowodów można było już poznać, że Chrystus Pan nie zachęca do pracy w znaczeniu skąpca lub kapitalisty, bo nie uważa zysku za cel ostateczny, ale tylko za środek umożliwiający osiągnięcie ostatecznego celu, a tym jest osiągnięcie królestwa Bożego tak w niebie jak i na ziemi. Do osiągnięcia zaś tego celu uważa Chrystus Pan pracę za konieczną, usuwa własnym przykładem wszelkie przesądy w tym względzie, a nadto surowo występuje przeciwko próżniactwu potępia leniwego sługę a wielokrotnie nagradza pracowitych. Jakkolwiek zechcemy rozumieć przypowieść o rozdaniu talentów czy duchownie czy materyalnie, to w każdym razie przyznać musimy, że potrzeba tu nadzwyczaj wiele pracy i wysiłku. Podwojenie otrzymanych darów jest dowodem wysokiego rozwoju i postępu, a zarazem wymaga usilnej i wytrwałej pracy. Przeciwnie potępienie nie już marnotrawstwa czy rozrzutności, ale samego tylko zastoju jest niesłychanym bodźcem do postępu. Zbawiciel nadto stosownie do otrzymanych darów wymaga i odpowiedniej pracy: Komu wiele dano od niego wiele wymagać będą.

Własnym zaś przykładem wskazuje, że potrzeba pracować dopóki dzień jest tj. dopóki jest możliwość i czas do pracy, bo jak przyjdzie noc tj. śmierć, nikt już nie będzie mógł pracować.

Podobnie też jak w Starym Testamencie tak i w nauce Chrystusa Pana praca jest podaną jako najlepszy czynnik wychowawczy, strzegący od złego, a utwierdzający w dobrem; przeciwnie próżniactwo jest źródłem złego, koniecznie też musi sprowadzić upadek. Syn marnotrawny dopóki pracuje na roli ojczystej, jest dobrym i sumiennym. Zasługuje nawet na tyle zaufania, że ojciec przedwcześnie daje mu pełnoletność i przypadający nań majątek. Skoro jednak oddał się próżniactwu, zaraz stał się rozpustnym, rozwiozłym i rozrzutnym, wkrótce też utracił cały spadek ojcowski. Tak samo i ów szafarz staje się dopiero wtedy niewiernym, gdy pracować przestaje, próżniactwo prowadzi go zaraz do nieludzkiego obchodzenia się ze służbą, którą począł bić, następnie oddał

się dogadzaniu żołądka, począł jeść i pić i upijać się. A przecież jak długo pracował, był tak sumiennym, że właściciel oddał mu pełnomocnictwo nad majątkiem i zarząd nad resztą służby swojej. Próżniactwo jednak sprowadziło go do sprzeniewierzenia się. Próżniactwo jest początkiem upadku tak jednostek jak i narodów całych. W ślad jednak za nim postępuje kara. O tem mówi tak historya jak i doświadczenie codzienne. Środkiem jednak odwrócenia kary, dźwignią i ratunkiem z upadku jest tylko praca.

Syn marnotrawny skoro tylko zabrał się do pracy i najął się do paszenia trzody, wtedy zastanowił się nad sobą i praca jako anioł opiekuńczy zaprowadziła go do domu ojcowskiego. Tu pragnie się wynająć u ojca jako dzienny robotnik, co wyjednywa mu względy i zaufanie, a zarazem daje rękojmię, że szczerze o poprawie myśli, jeśli chce pracować.

A więc tylko zbyt ciasne umysły mogą w tej przypowieści widzieć niechęć do pracy lub pochwałę próżniactwa. Przeciwnie praca występuje tutaj jako czynnik wysoko umoralniający. Starszy syn, w tej przypowieści oddany pracy, dobrym całe życie zostaje i zachowuje swój spadek w całości. Praca jest tu nadto środkiem zapewniającym dobrobyt. To potwierdza również historya jak i codziennie doświadczenie, wskazując na całe narody jak i na jednostki. Naród pracy jest narodem potęgi i siły. Naród próżniaczy koniecznie upaść musi, bronią upadłego przed ostateczną zagładą jest tylko praca, pewną zaś i nieuniknioną zgubą wytrwanie w próżniactwie.

Lecz jeszcze jeden zarzut wypada uwzględnić. Zarzut ten poruszony przez Saltera i często bezmyślnie powtarzany odnosi się do przypowieści o ptactwie niebieskiem i o liliach polnych.

Tu według wspomnianego autora ma być niechęć do pracy i poetyzowanie lenistwa. — Cały jednak kontekst wykazuje, iż Zbawiciel wskazuje na opatrzność Bożą rządzącą światem i ogarniającą wszystkie stworzenia swą niezmierzoną dobrocią i miłością. Wcale tu nie odwodzi Chrystus Pan od pracy, ale chce tylko ulżyć pracującym, chce ich podnieść na duchu, wskazując, iż Bóg nad nimi czuwa, że On jest ich ojcem, On z nimi współczuje i prowadzi ich do najwyższego celu. Te same myśli tkwią również w słowach Zbawiciela: „nie troszczcie się o dzień jutrzejszy“. Nie zakazuje tu Zbawiciel pracować, ale wyklucza zbytnią troskę o przyszłość, bo ta zakłóca spokój, tamuje polot ducha i tylko szkodzi, a żadnej nie przynosi korzyści. W tem też znaczeniu użyty jest wyraz o „dniu jutrzejszym“ podobnie jak i my w potocznem życiu „jutrem“ nazywamy przyszłość. Wcale też niema tu zakazu zabezpieczenia się na dalsze życie, bo przecież Sam Zbawiciel miał kasę na utrzymanie własne i Swoich uczniów.

Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem, poniósł w roku 1904 wielką stratę materyalną z powodu pożaru, który zniszczył nam do szczętu jeden dom mieszczący w sobie: jadalnię, kuchnię, piekarnię, sypialnię itp. ubikacye. Brak tychże ubikacyi odczuwamy bardzo dotkliwie i dlatego zabraliśmy się do ich wybudowania. Ponieważ zaś na to nietylko żadnych funduszów nie mamy, ale w obecnym czasie odczuwamy brak chleba, prosimy pokornie szlachetnych Czytelników niniejszego pisma, aby raczyli nas wesprzeć.

W tym czasie wysłaliśmy czterech naszych kwestarzy, których polecamy łaskawej ofiarności szlachetnych Czytelników niniejszego pisma.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Karol Gurkiewicz Łapanów 5 k, p. Wędrychowska Komarno 6·40 k, p. Ludwika Gołębska, Krasnolesie 10 k, p. Irena Zagórska Dżurów 4 k, Wydział Rady powiatowej Wadowice 20 k, ks. infułat Stanisław Walczyński Tarnów 50 k, p. Małdziński Jasło 40 k, p. Stefania Górzecka Stanisławów 3 k, Wydział Rady powiatowej Rudki 20 k, p. Emilia Kochanowska Wołczyszczowice 50 k, Wydział Rady powiatowej Nowy Sącz 20 k, p. Maciej Cużytek Nowosielce 4 k, Administracya „Czasu“ Kraków ze składek 79·77 k, ks. Stanisław Kwieciński Strzyżów 10 k, ks. Belakowicz Ostrowitt (Prusy) 50 k, p. Jan Gauszka Gorąbka 10 k, p. Wicherkiewicz Kraków 10 k, p. Marceli Gochulski Polanka-Karol 5 k, p. Franciszek Tomazański Rzeszów 5 k, p. Jan Węgrzyn, Krosno 2 k, p. Dydyńska Jasionów 2 k, p. Wurst Kałusz 3 k, p. Franciszek Krupa Przemyśl 5 k. p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k, p. Tomasz Sułaban Komarno 3 k, p. Krasicki Skrzydłowo (Prusy) 3·51 k, p. Wojciech Sochacki Jasło 10 k, ks. biskup Andrzejowicz Gniezno 35·25 k, ks. Władysław Gryzlecki Lwów 10 k, p. Karolina Chrzanowska Drohobycz 2 k, ks. Józef Tereszkiewicz Stary Sambor 12 k. ks. Fr. Baliński Ujście solne 10 k, p. Zofia Magdówna Lwów 14 k, p. Stanisław Koza Widynów 4 k, p. Antoni Borkowski Komarno 2 k, Towarzystwo Zaliczkowe Drohobycz 50 k, Towarzystwo Zaliczkowe Grybów 10 k, p. T. Klimczak Birkental (Prusy) 17·55 k, p. Stanisław Peszkowski Łańcut 5 k. p. Karol Patron Chorzów (Prusy) 1 mr, p. Joanna Korotowa Chorzów (Prusy) 1 mr, p. Józef Rogula Chorzów (Prusy) 3 mr, ks. Stachyrak Przemyśl 17·85 k. Szpunar Stanisław słuchacz teologii Przemyśl 2·80 k, ks. P. Szmoczeński Królik 2·50 k, ks. Zygmunt Miętus Czarny Potok 5 k.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.